

Jakub Pyda: O literackiej ucieczce w infantylne

U początków nowoczesności nastąpiło zjawisko ujawniające głęboką antynomię naszych czasów. Z jednej strony zauroczenie postępow, z drugiej tęsknota za tym, co minione. Chęć odwrócenia osi czasu znalazła szczególną artykulację w romantycznej figurze dziecka. Tylko że „barokowe dzieci przypominały o życiu, a romantyczne o śmierci”. A o czym przypominają dzieci nowoczesności? Przeczytaj tekst Jakuba Pydy w „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Infantylizacja kultury.

*„Moje młode pachole, gdzież to ty wędrujesz?
Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?
Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny — I Śmierć mi
zostawiła czarne w piersiach blizny”
Antoni Malczewski, Maria, Pieśń II*

Jak to się stało, że w chwili, gdy świat całkiem dojrzał do nowoczesności, człowiek postanowił się zbuntować i nie dorastać? Zwiastuny modernizacji wyraziście wskazywały przecież na jej nieuchronność. Symbolicznym momentem przesilenia wciąż pozostaje rok wybuchu rewolucji francuskiej. Na gruzach starego świata rodzi się nowy. W 1807 roku na wody świata wypływa pierwszy statek parowy, niewiele później Liverpool i Manchester złączają się zaś w żelaznym uścisku linii kolejowych. Żyje się szybciej, nowocześniej. Bogaci się bogacą, biedni jeszcze dotkliwiej doświadczają własnej doli. Nagła

odmiana nie ma jednak wyłącznie charakteru ekonomicznego. Wiek XIX pobrzmiewa także znamienymi słowami Karola Marksa definiującymi ówczesny moment dziejowy: „Filozofowie dotąd tylko objaśniali świat, chodzi jednak o to, by go zmieniać”. Optymizm rewolucjonistów znalazł swe urzeczywistnienie nie tylko w radykalnym przeobrażeniu świata kultury, polityki i ekonomii. Marksowska idea (która wyrażała poniekąd powszechne pragnienie, aby Europę unowocześnić, nadać jej nowy kształt) dotknęła także samej istoty człowieka. Czy wtedy właśnie doszło do antropologicznego przełomu? Trudno powiedzieć. Wydaje się jednak, że już gdzieś u początków nowoczesności nastąpiło zjawisko ujawniające głęboką antynomię naszych czasów. Z jednej strony zauroczenie postępem, z drugiej zaś tęsknota za tym, co minione. Chęć odwrócenia osi czasu znalazła swoją szczególną artykulację w romantycznej figurze dziecka, choć twórcy okresu międzywojennego także odnajdowali w infantylności formułę walki z nowoczesnością.

Jak dziecko stało się pacholęciem

„Dzieciństwo było być może najpiękniejszą baśnią romantycznego życia” – pisała Marta Piwińska w eseju z klasycznego już tomu *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*. Dodaje jednak od razu: „Ale i w niej, jak w każdej innej, starszy”. Gdy weźmie się pod uwagę takich bohaterów jak syn z wiersza Król Olch (autorstwa Johanna Wolfganga Goethego), Józio i Rózia (II część *Dziadów*), Orcio (*Nie-Boska komedia*) czy wreszcie Pacholę (*Maria*) nie sposób przedstawić oblicza dziecka romantycznego wolnego od skazy, tajemniczej rysy, mrocznego znamienia. Infantylność tych postaci jest jedynie pozorna, stanowi literacki płaszcz skrywający nieprzenikniony świat zjaw, duchów i straszdeł znanych z ludowych opowieści. Dziecko pozostające dotychczas na dalekim planie, staje się bohaterem podwójnego marginesu – społecznego (tak jak dotąd) oraz, rzekłbym,

metafizycznego. Przyjmując rolę medium, skarłałego guślarza znosi wyraźną granicę między faktem a wyobrażeniem, między materią a duchem.

Tak zarysowana figura dziecka pozostaje ważnym elementem tradycji romantycznej. Przecież wezwanie do młodości było hasłem niemalże otwierającym epokę kochanków, poetów, ludzi serca. Oto zastęp mający przeciwstawić się naukom starca wyposażonego w „szkiełko i oko”. Oświeceniowa droga ku „wyjściu człowieka z niepełnoletności” młodym romantykom jawiła się jako straceńczy chód nad „obszar gnuśności zalany odmętą”. Zamierzchłej pieśni przodków przeciwstawiają zwiastowanie nowego początku, wznoszenie ku niebu hasła młodości. Poczytuję to jako akt romantycznej wiary w radykalną regenerację świata. Zastanawia mnie jednak, na ile jest to forma eskapizmu, na ile zaś akt ekspiacji, oczyszczenia – ponowne zanurzenie się w wody chrztu.

Gdyby jednak ucieczka w młodość kończyłaby się wybieleniem, zmyciem wszelkiego grzechu, wszelkiej winy, to jak wytłumaczyć zjawienie się Pacholęcia? Skąd przychodzi owa postać, niosąca bohaterom *Marii* Antoniego Malczewskiego krzywdę i zniszczenie? Przedstawia się jako „obcy wśród ojczyzny”. Pytane zaś „czegóż chcesz?”, odpowiada: „Uciec od Rozpaczy.” Dzieciństwo w ten sposób staje się modelem zatracenia, wręcz romantycznym obrazem „pędu ku śmierci”. Antycypacje Heideggerowskich diagnoz? Piwińska przeznaczenie romantycznej figury dziecka postrzega jednak w duchu tradycji – jako posłańca doświadczeń egzystencjalnych samych twórców ówczesnej epoki. Tak więc młodzi bohaterowie niosą „poczucie wygnania, oderwania, zerwania, dysharmonii, emigracji”.

Głębokim rewersem odznaczyło się w poruszającej idei młodości to, co negatywne i pesymistyczne. Czy podobny los nie stał się przypadkiem udziałem ludzi okresu II Rzeczypospolitej?

Ucieczka w infantylne

Choć życie w odzyskanej ojczyźnie mogłoby wydawać całkiem różne od dziewiętnastowiecznych okoliczności, pewien schemat realizuje się po raz wtóry. Na wyobrażenie lat dwudziestych składają się między innymi sugestywne obrazy ówczesnej prosperity kulturalnej: teatr, opera, kino, kabaret, kawiarnie, grupy literackie. Słowem czas inteligentów, oficerów i wielkomięjskich dam. Literacki obraz osławionego dwudziestolecia wyznacza z jednej strony zaangażowana w codzienność poezja Skamandrytów, z drugiej zaś niekiedy niezrozumiała twórczość krakowskiej awangardy. Gdzieś wśród tych kierunków płacze się Leśmian, Gombrowicz, Witkacy i Schultz. Te obrazy, jak szybko zmieniające się klisze, wskazują na doprawdy zawrotne tempo przemian.

Wystarczy wybiec jednak parę lat wprzód, aby zwrócić uwagę, że dochodzi do niezręcznej, niemal żenującej nieprzystawalności. Tuwimowskie „mocno mi, pięknie i młodo” niebawem przeistoczy się w umarłe dłonie Czechowicza. Ta symboliczna metamorfoza wyznacza w pewnym sensie drogę dwudziestolecia międzywojennego w ogóle: od radości ku rozczarowaniu. Być może w owym napięciu między istnieniem a nieistnieniem formuje się świat dzieciennych oczu Schultza.

W opowiadaniach pisarza z Drohobycza głos zwykle przejmuje narrator, o którym powiedzielibyśmy, że jest synem swojego ojca. Perspektywa uległości nie dotyczy jednak wyłącznie relacji rodzinnych, ale całego zewnętrznego świata. Fantastyczne zakamarki mnożące się

wśród gąszczy ulic, sklepików i anonimowych budynków wciąż wprawiają bohatera w zagubienie. Dziecko we mgle, we mgle zapomnienia o świecie rzeczywistym. Na sumę wyśnionych doświadczeń składają mnogie barwy, kształty oraz – być może przede wszystkim – jątrzące odczucie wiecznie skrywającej się tajemnicy owych przedziwnych miejsc. Co jakiś czas na horyzoncie świadomości pojawia się przekonanie, które towarzyszyło Schultzowskiemu *homo cogitus* w wędrówce przez Ulicę Krokodyli:

„Fatalnością tej dzielnicy jest, że nic w niej nie dochodzi do skutku, nic nie odbiega od swego definitivum, wszystkie ruchy rozpoczęte zawisają w powietrzu, wszystkie gesty wyczerpują się przedwcześnie i nie mogą przekroczyć pewnego martwego punktu”.

Następuje kolaps czasoprzestrzenny. Teraźniejszość nie może się dokonać, wszystko ustaje w połowie ruchu, czynności. Pozostaje tylko mit jako przedwieczna i ogólna zasada funkcjonowania rzeczywistości. Nagle dziecięca zabawa w chowanego okazuje się tułaczką po niestworzonym świecie, którego „stopnia giętkości” język nie wyrazi. Chwilowa chęć zanurzenia w irracjonalność staje się definitywną ucieczką absurdalne uniwersum niepoddające się zdroworozsądkowemu opisowi. Jak rozumieć symboliczny odwrót od realiów lat trzydziestych?

Ilekoć myślę o tym, że moment wydania *Sklepów cynamonowych* Brunona Schultza zbiega się z wielkim głodem na Ukrainie, przeszywa mnie dreszcz. Drohobycz – miasto stanowiące inspirację w budowaniu topografii opowiadań – oraz obszar objęty stalinowskim planem ludobójstwa to jedna ziemia. Jak wiele kilometrów dzieli te dwa punkty na mapie? Nawet jeżeli ucieczka w infantylne była, co zrozumiałe, heroiczną próbą oddalenia od siebie grozy totalitaryzmów, wynikający z tego dysonans wzmaga tylko przerażanie. Radykalne dystansowanie się wobec okrucieństwa świata realnego nie stało się wyłącznie

udziałem Schultza. Być może jeszcze bardziej wymowna (także ze względu na moment wydania – 1937 rok) jest *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. Poza słynnym "upupianiem" i nadawaniem „gęb” warto, jak sądzę, zwrócić uwagę na beznadziejną sytuację nieszczęśliwca, który w geście ucieczki przed teraźniejszością ucieka do lat młodości, by i tam kontynuować strategię wiecznego uniku. „Uciekam z gębą w rękach” – deklaruje dumnie narrator w finale opowieści. Wie jednak, że udaje się na wieczną banicję. Nie wiadomo, gdzie zaszył się bohater *Ferdydurke*. Jej autor jeszcze w 1939 roku opuścił zaś Europę i osiadł w Argentynie.

Testament uciekinierów

Dziś możemy wypowiadać się z perspektywy nie tylko odzyskanej niepodległości w 1918 roku, ale jej ponownej utraty. Przemawiamy dziś także pomni na długie lata komunistycznego zniewolenia wyznaczone kolejnymi próbami pobudzania ducha narodowej wspólnoty. Obecnie, w 2016 roku, mówimy wreszcie w imieniu ludzi ponowoczesnego przełomu, którzy stwierdzają niekiedy, że „przyszłość jest dziś”. Czy w takim momencie anachroniczna tęsknota nie powinna odzywać się w nas ze zdwojoną siłą? Jeśli tak, to jaką przeszłość należy aktualizować? W tej chwili wracam ponownie do Marty Piwińskiej, która podejmując refleksję nad XIX wiekiem, pisała: „Barokowe dzieci przypominały o życiu. Romantyczne dzieci przypominały o śmierci”. Pozostaje nam przedłużyć to zestawienie. Ale o czym przypominają dzieci nowocześnieści?